

Skrzypek zakochany w saksofonie

Miniony rok był wyjątkowo szczęśliwy dla Romana Wojciechowskiego. Jego Kapela wygrała „Basztę”, czyli najważniejszą nagrodę na Festiwalu Kapel i Śpiewaków Ludowych w Kazimierzu Dolnym nad Wisłą. To już trzecia „Baszta” na koncie artysty. Pierwszą otrzymał w kategorii solistów instrumentalistów w 2008 roku, a drugą po czterech latach, kiedy wystąpił z Bogdanem Lipskim, który towarzyszył mu na bębenu.

Muzyk przygodę z konkursami zaczął od razu od najwyższej półki, czyli od Kazimierza – najbardziej prestiżowego wydarzenia promującego autentyczną muzykę ludową, do którego dopuszczane są tylko kapele, których skład i repertuar są zgodne z tradycjami danego regionu oraz instrumentalistów – soliści grający na tradycyjnych instrumentach. Artysta podkreśla, że pewnie nigdy nie ośmieliłby się startować w rywalizacji z najlepszymi, gdyby nie spotkał na swojej drodze Ewy Sławińskiej-Dalig, etnomuzykolog związanej z Łódzkim Domem Kultury, która dostrzegła jego niezwykle potężny potencjał muzyczny. Doceniła wyjątkowo bogaty repertuar, zwłaszcza tańców trójmiarowych (oberków), dobrą technikę, płynność gry, cechy stylu wykonawczego przejęte od tradycyjnych muzykantów i zaklasyfikowała artystę do grona najwybitniejszych skrzypków regionu opoczyńskiego. Poznali się w 2003 roku podczas jednego z przeglądów muzycznych w Borkach nad Zalewem Sulejowskim, a już w 2004 roku namówiła go do występu w Kazimierzu. – *Pojechałem tam z wielką tremą, czułem się rzucony na głęboką wodę i o dziwo od razu zdobyłem drugą nagrodę festiwalu* – mówi Wojciechowski.

To nie koniec listy jego sukcesów. Trzeba doliczyć do niej m.in. pierwszą nagrodę w IV Turnieju Muzyków Prawdziwych, w dwóch kategoriach – solistów instrumentalistów i kapel (Filharmonia Szczecińska, 2018). Artysta jest również kilkakrotnym laureatem Spotkań Folklorystycznych Polski Centralnej „Od kujawiaka do oberka” w Sieradzu, podczas których trzykrotnie zdobył pierwszą nagrodę (2006, 2011 i 2012).

Jednak dla Romana Wojciechowskiego konkursy to tylko wisienka na torcie, a nie jedyna forma motywacji do grania. Wszystko zaczęło się od wielkiej fascynacji muzyką – *Od kiedy pamiętam muzyka pobudzała mnie do życia. Żyję nią, poszedłbym za nią w ogień. Pochodzę z muzycznej rodziny. Mój tata wygrywał oberki na organkach ustnych, dobrze śpiewał, wuj grał z zespołem na bębnie, a starszy brat ćwiczył grę na mandolinie w Szkole Podstawowej w Białobrzegach. Wiele nauczyłem się od dziadka Pawła. Miał on głos jak dzwon, prowadził śpiewy podczas pielgrzymek do Częstochowy, przy zmarłych, a także na nabożeństwach kościelnych. Przed moim rodzinnym domem w Ciebłowicach była kapliczka, w maju tradycyjnie śpiewaliśmy tam Litanię Loretańską do Matki Bożej, mój dziadek intonował pieśni, a ja dumny siedziałem obok i mu wtórowałem* – wspomina Roman Wojciechowski. Pamięta, jak wielkie emocje wywołał w nim pierwszy własny instrument: – *Jako dziecko marzyłem o akordeonie. Podpatrywałem okolicznych muzykantów na weselach. Uczyłem się melodii ze słuchania. Kiedyś, gdy leżałem w łóżku zmorzony chorobą, ojciec przyniósł mi skrzypce. Tak się ucieszyłem, że od razu próbowałem na nich grać.*

Potem przyszedł czas na naukę nut i lekcje u znanego skrzypka z Tomaszowa Mazowieckiego – Feliksa Franczaka. Następnym instrumentem był klarnet, ale wielką miłością artysty stał się saksofon, na którym grał przez lata w orkiestrze dętej działającej przy tomaszowskim Zakładzie Włókien Chemicznych „Wistom”, w którym pracował. Od 15. roku życia grywa na zabawach i weselach. W Tomaszowie Mazowieckim, gdzie mieszka, w Klubie Podkowa przez 10 lat prowadził kapelę podwórkową, która występowała w składzie saksofon, akordeon, skrzypce, dwie bandzole i trąbka. Jest związany z wieloma zespołami ludowymi w powiatach opoczyńskim i tomaszowskim, ale

szczególnie lubi występować z zespołem „Słowiki” ze Sławna.

Skrzypek wypracował swój własny, charakterystyczny styl. Przy wykonywaniu utworu zwraca uwagę na każdy detal, uważa, że brzmienie zależy również od miejsca ustawienia się muzyka na sali, w odpowiedniej odległości od ściany. Ma świetny słuch muzyczny, wiele melodii uczy się ze słyszenia, po prostu je zapamiętuje. Z łatwością odtwarza te same utwory na skrzypcach i saksofonie. Ćwiczy w domu, czasami nagrywa wykonywane kawałki, odsłuchuje je, wyłapuje niedociągnięcia i poprawia do wersji niemal idealnej. Jest perfekcjonistą, wychodzi z założenia, że jak już ma coś robi, to na sto procent. Występuje zarówno solo jak i ze swoją Kapelą, którą tworzą wyśmienici muzycyści: Bogdan Lipski – grający na bębnie obręczowym oraz Radosław Biniek – wywodzący się z muzycznej, opoczyńskiej rodziny, grający na unikatowej harmonii ręcznej, trzyczęściowej, 24-basowej oraz harmonii trzyczęściowej, 120-basowej. – *Zupełnie inaczej gra się w kapeli niż solo, w zespole mogę liczyć na kolegów, łatwiej jest zatuszować jakieś niedociągnięcia, choć tych chcemy unikać. Dużo razem pracujemy. Jesteśmy bardzo ze sobą zgrani. Często spotykamy się u Radka w domu i tam ćwiczymy* – podkreśla Wojciechowski.

W repertuarze Kapeli dominują oberki z regionu opoczyńskiego i rawsko-opoczyńskiego, które grało się kiedyś powszechnie na weselach. Niestety, tradycja ta odchodzi w zapomnienie, a młode pokolenie nie zawsze pamięta o muzyce swoich dziadków. Dlatego tym bardziej Roman Wojciechowski nie odwiesza skrzypiec na kołek i udowadnia, że autentyczna muzyka ludowa może być największą życiową pasją. W tym roku, w sierpniu wraz z Kapelą myśli o występie na „Sabałowych Bajaniach” w Bukowinie Tatrzańskiej. Nagrania jego muzyki można znaleźć w Archiwum Polskiego Radia w Warszawie, Zbiorach Fonograficznych Instytutu Sztuki Polskiej Akademii Nauk w Warszawie oraz w Ośrodku Regionalnym Łódzkiego Domu Kultury, a także na dwupłytyowym albumie „Tradycje muzyczne Polski środkowej” (Łódź 2007) oraz na płycie z Festiwalu Folkowego Polskiego Radia „Nowa Tradycja 2009”.

Justyna Muszyńska-Szkodzik